

KLEMENS RATAJCZAK

ROLNICTWO JAKO STYMULATOR ROZWOJU GOSPODARCZEGO

Rolnictwo należy niewątpliwie do dziedzin, których specyfika nastrocza sporo kłopotu w ich ocenie i zarazem okazji do powstawania nieraz diametralnie różnych poglądów. W nowszej jego historii mamy liczne tego przykłady, począwszy od Quesnaya, który przypisywał mu cechy wyłączności w tworzeniu nowych wartości twierdząc, że tylko w rolnictwie ludzie dają pracę produkcyjną, poprzez prawo zmniejszających się przychodów z rolnictwa Turgota, stanowiące podstawę teorii Malthusa o nienadążaniu wzrostu środków utrzymania za wzrostem ludności, aż do czasów współczesnych, w których co prawda wszystkie poprzednie teorie zostały odrzucone i rolnictwu przypisuje się na ogół jego właściwe miejsce, tym niemniej wiele spraw jest kontrowersyjnych i domaga się dalszych przemyśleń. Krótko mówiąc, dominuje raczej pogląd o konieczności produkcji rolnej, aniżeli o jej ekonomicznej celowości w stosunku do pozostałych działów gospodarki narodowej.

Poglądy te, jak się niebawem przekonamy, nie są pozbawione pewnych racji. Pierwsze twierdzenie jest logiczną konsekwencją faktu, że dotychczas nie udało się w sposób chemiczny wytworzyć podstawowych składników odżywczych i tym samym zastąpić produkcji rolniczej produkcją przemysłową. U podstaw drugiego poglądu leży założenie uwzględniające niższe przyrosty produkcji rolniczej w porównaniu z innymi działami gospodarki narodowej oraz wyższą jej kapitałochłonność.

Miejsce rolnictwa jako głównego wytwórcy środków zaspokajających potrzeby biologiczne społeczeństwa nie jest raz na zawsze ustalone. Podlega ono ciągłym zmianom wraz z rozwojem pozostałych działów gospodarki narodowej i w coraz większym stopniu przez nie jest określane. Chcąc więc pokazać rangę rolnictwa jako stymulatora rozwoju gospodarki, należy najpierw kilka uwag poświęcić jego miejscu w tejże gospodarce, tym bardziej, że jak się niebawem przekonamy, nie jest to sprawa w naszych warunkach łatwa.

Rolnictwo dotychczas nie doczekało się jednolitego syntetycznego miernika oceny, dlatego też stosuje się kilka mierników, które de facto nie tyle prowadzą do pogłębienia precyzji warsztatu mierzenia, ile do ujawnienia niedoskonałości każdego z nich. Najbardziej wskazane byłoby

posługiwanie się takim miernikiem, który dla społeczeństwa jest najistotniejszy, tj. najlepiej odzwierciedla efektywność gospodarki i dalsze możliwości jej rozwoju. Miernikiem najbardziej odpowiadającym temu założeniu jest dochód narodowy. Jego rozmiar świadczy o efektywności działalności produkcyjnej danego społeczeństwa w sensie globalnym, jak i w poszczególnych jego częściach składowych, tj. czynnikach dochód ten (tworzących, zaś od strony podziału — o dalszych możliwościach jego rozwoju.

Jak wiadomo, dochód narodowy, sprowadzony do najbardziej ogólnych czynników jego wytwarzania zależy od liczby zatrudnionych w sferze produkcji materialnej, ich wydajności pomniejszonej o nakłady rzeczowe ($D = Z \cdot W - Krz$)¹. Ponieważ w końcowym efekcie cel całej działalności gospodarczej sprowadza się do poziomu konsumpcji, tj. stopy życiowej poszczególnych obywateli, przeto dochód ten należałoby rozpatrywać w przeliczeniu na jednego mieszkańca. W tym przypadku poziom będzie zależał od stopnia wykorzystania siły roboczej danego społeczeństwa. Stąd społeczną wydajność pracy należałoby mierzyć nie w stosunku do stanu zatrudnienia, lecz w stosunku do ludności w wieku produkcyjnym. Za takim ujęciem zagadnienia przemawia konieczność zbliżenia poziomu konsumpcji do poziomu wydajności pracy, pomniejszonej o konsumpcję przyszłości, tj. o akumulację. Przyjmując akumulację oraz wydajność pracy jako wielkości dane, poziom konsumpcji (dochodu) będzie bezpośrednio zależny od współczynnika aktywności zawodowej ludności i stopnia zaangażowania jej w sferze produkcji materialnej. Konsumentem dochodu narodowego jest każdy obywatel, twórcą — tylko część społeczeństwa. Im odsetek tworzących dochód narodowy jest bliższy liczbie konsumentów, tym poziom konsumpcji jest bliższy poziomowi wydajności pracy. Innymi słowy, stopień wykorzystania siły roboczej jest jednym z podstawowych elementów określających poziom dochodu narodowego i konsumpcji, tj. stopy życiowej. Wzrost współczynnika aktywności zawodowej pozwala na utrzymanie wyższej stopy przyrostu zatrudnienia i dochodu narodowego od stopy przyrostu ludności:

$$\frac{\Delta D}{D} > \frac{\Delta L}{L} < \frac{\Delta Z}{Z}.$$

Jednym z podstawowych źródeł czerpania siły roboczej ponad przyrost naturalny — obok zmiany struktury zatrudnienia poprzez szybszy wzrost zatrudnienia kobiet — jest rolnictwo.

O ile na straży likwidacji rezerw siły roboczej stoi potrzeba zbliżenia liczby wytwarzających dochód narodowy do liczby konsumujących, o ty-

¹ D = dochód narodowy, Z = zatrudnienie w sferze produkcji materialnej, Krz. = koszty rzeczowe.

le na straży wydajności pracy stoi koszt produktu, a więc ilość wartości użytkowych, wytworzonych w jednostce czasu. Przewaga wydajności pracy nad zatrudnieniem polega na tym, że o ile przyrosty zatrudnienia w miarę likwidacji ich rezerw muszą wykazywać tendencję malejącą, o tyle wydajność pracy w miarę pogłębiania się postępu technicznego i organizacyjnego, a w rolnictwie biologicznego, szczególnie w warunkach rewolucji naukowo-technicznej, wykazuje tendencję wzrastającą.

Czynnik trzeci, tj. koszty rzeczowe, praktycznie może być pominięty, jeśli wydajność pracy mierzymy produkcją czystą, którą otrzymujemy po odliczeniu od produktu globalnego tychże kosztów ($P-Krz$). Innymi

słowy $D=Z \cdot W$, gdzie $W = \frac{D}{Z} = \frac{P-c}{Z}$.

Wynika z tego, że posługując się dochodem narodowym jako miernikiem oceny działalności gospodarczej uzyskujemy nie tylko odpowiedź na pytanie, jakich rozmiarów była produkcja, lecz także, jakie były jej koszty rzeczowe.

O ile dochód narodowy jest najbardziej syntetycznym i adekwatnym miernikiem oceny w odniesieniu do działalności gospodarczej całego społeczeństwa, o tyle nie zawsze jest, a przynajmniej być nie musi, w stosunku do jego działów lub gałęzi. Ze zjawiskiem takim mamy do czynienia właśnie w rolnictwie. Według danych statystycznych udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego wyniósł w 1970 r. w cenach z 1961 r. 13,1%.

Nie trzeba udowadniać, że cyfra ta nie oddaje rzeczywistej rangi, jaką odgrywało i nadal odgrywa w naszej gospodarce narodowej rolnictwo. Wystarczy wskazać, że zapewnia ono miejsce pracy i źródło utrzymania znacznie większej liczbie ludności, aniżeli wynikałoby to z jego udziału w tworzeniu dochodu narodowego.

Jak wynika z tab. 1, w całym okresie powojennym istniały duże róż-

Tabela 1

Ludność według głównego źródła utrzymania

Lata	Czynni zawodowo*				Udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego w cenach z 1961 r.**	Utrzymujący się z rolnictwa w % ogółu ludności***
	ogółem	poza rolnictwem	w rolnictwie			
			w tysiącach	w % czynnych zawodowo		
1950	12 404	5 388	7 016	56,5	40,1	47,1
1960	13 907	7 361	6 546	47,0	23,3	37,4
1970	16 442	10 442	6 000	36,4	13,1	29,5

* Rocznik Statystyczny GUS, 1972, tab. 14 (48).

** Rocznik Dochodu Narodowego GUS, 1971, tab. 3.

*** Rocznik Statystyczny GUS, 1972, tab. 13 (47).

nice między odsetkiem zawodowo czynnych w rolnictwie i jego udziałem w tworzeniu dochodu narodowego, przy czym różnice te wyraźnie się pogłębiały głównie w dziesięcioleciu 1950 - 1960. Jest oczywiście wiele przyczyn uzasadniających występowanie tego rodzaju zjawiska. W pierwszym rzędzie chodzi o różnicę w wydajności pracy w rolnictwie i w innych działach gospodarki narodowej na korzyść tych ostatnich. Aczkolwiek różnica ta spowodowana jest głównie warunkami naturalnymi oraz niższym stopniem technicznego uzbrojenia pracy, tym niemniej ważki również wpływ na te zjawiska ma nie w pełni produkcyjne wykorzystanie siły roboczej w tym dziale produkcji. Chodzi tu głównie o kobiety, których tylko część pracy wykorzystywana jest produkcyjnie. Potwierdza to m. in. znacznie mniejsza liczba utrzymywanych na 100 osób zawodowo czynnych.

Tabela 2

Liczba osób utrzymywanych w rolnictwie i poza rolnictwem

Lata	Utrzymywani			
	w tysiącach		na 100 osób zawodowo czynnych	
	poza rolnictwem	w rolnictwie	poza rolnictwem	w rolnictwie
1950	6633	4581	123,1	65,3
1960	8897	4698	120,9	71,8
1970	9515	3623	91,1	60,4

Źródło: Rocznik Statystyczny 1972 GUS, tab. 14 (48).

Bardziej adekwatnym miernikiem w naszych rozważaniach jest więc liczba utrzymujących się z rolnictwa. Ale i w tym przypadku różnica między udziałem rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego a utrzymującymi się z rolnictwa wynosi ponad 16 punktów.

Z przytoczonych liczb wynika, że dochód narodowy nie może stanowić wystarczającego miernika rangi rolnictwa. Wymieniona wyżej rozbieżność jest w dużym stopniu wynikiem okoliczności historycznych, w jakich znalazło się rolnictwo i cała nasza gospodarka po drugiej wojnie światowej. Nie wchodząc w szczegóły, warto zwrócić uwagę, że wobec dużego wyniszczenia gospodarczego w czasie wojny oraz szerokiego programu industrializacji kraju stanęła sprawa znalezienia środków na jego realizację. Ponieważ rolnictwo było w pierwszych latach po wojnie działem najsilniejszym, stąd nietrudno zrozumieć, że jemu przypadła w udziale największa część tego zadania. Nakłady na rzecz uprzemysłowienia kraju przebiegały dwiema drogami (tab. 3). Jedna z nich wyrażała się niskim udziałem rolnictwa w inwestycjach na rzecz tych ostatnich w przemyśle. Szczególnie w pierwszym okresie lat pięćdziesiątych widać wyraźną dysproporcję między uczestnictwem obu działów w tworzeniu dochodu narodowego a ich korzystaniem z inwestycji.

Tabela 3

Udział przemysłu i rolnictwa w inwestycjach w tworzeniu dochodu narodowego w l. 1950-1970 (w %)

Wyszczególnienie		1950	1952	1954	1956	1958	1960	1962	1964	1966	1968	1970
Udział w tworzeniu dochodu narodowego*	przemysłu	37,1	42,6	43,2	43,2	44,1	47,0	51,1	52,0	53,3	54,1	57,5
	rolnictwa	40,1	34,5	29,5	27,6	25,7	23,3	20,0	19,5	18,7	17,3	13,1
Udział w inwestycjach**	przemysłu	37,6	48,4	46,7	42,7	40,5	39,3	42,1	41,9	40,1	40,2	39,7
	rolnictwa	12,7	8,3	9,7	13,4	12,3	11,6	11,7	14,4	15,4	15,5	15,2

* Rocznik Dochodu Narodowego GUS, 1971 tab. 3.

** Rocznik Statystyczny Inwestycji i Środków Trwałych GUS, 1946- 1966, tab. 1 (26); Rocznik Statystyczny GUS, 1971. tab. 3 (141).

Zachodzi jednak pytanie, czy dane te oddają rzeczywisty stan rzeczy. Dla udzielenia chociażby częściowej odpowiedzi na nie należy zaprezentować drugą drogę świadczeń rolnictwa na rzecz przemysłu przez kształtowanie się cen.

W okresie powojennym chodziło nie tylko o szybkie zbudowanie przemysłu, lecz także stworzenie mu warunków do samofinansowania, a więc własnej, stosunkowo wysokiej akumulacji. Rozwój przemysłu w tym okresie ma charakter wybitnie ekstensywny, czego wyrazem jest szybki wzrost zatrudnienia. Akumulacja przemysłu przy danych cenach jest odwrotnie proporcjonalna do kosztów produkcji. Ponieważ w strukturze nakładów pokaźne miejsce zajmowała siła robocza, stąd aby nie dopuścić do wzrostu kosztów produkcji starano się utrzymać płace na możliwie niskim poziomie. Płaca jest jednak nie tylko kosztem, jest ona zarazem dla pracownika dochodem. Utrzymując niski poziom oraz powolne tempo wzrostu płac, utrzymujemy zarazem niski poziom i powolne tempo wzrostu stopy życiowej ludności utrzymującej się z tego działu gospodarki. Stopę tę można zmodyfikować i zapewnić jej niezbędny poziom przez odpowiednie ukształtowanie cen na artykuły konsumpcyjne. Najłatwiej można to przeprowadzić przez zastosowanie niskich cen na artykuły mające najwyższy udział w strukturze wydatków w budżetach rodzinnych. Pozycję tę stanowią dotychczas produkty żywnościowe. Dzięki ustanowieniu niskich cen na artykuły rolne, m. in. w formie obowiązkowych dostaw, rolnictwo z jednej strony stało się źródłem dopływu taniej siły roboczej dla działów pozarolniczych, głównie przemysłu, z drugiej zabezpieczało tej ludności odpowiednią stopę życiową.

Rolnictwo ze swej natury jest jednak wysoko kapitałochłonne. Pozbawione w wyniku niskich cen środków samofinansowania oraz inwestycji z budżetu państwa, nie mogło przeciwdziałać tendencji dekapitalizacji.

Nic dziwnego, że taki stan rzeczy nie mógł trwać bez końca. Rolnictwo odgrywa zbyt wielką rolę, zwłaszcza w utrzymaniu równowagi rynkowej, aby gospodarka nasza mogła sobie pozwolić na jego stagnację, a tym bardziej regres. Toteż począwszy od połowy lat pięćdziesiątych trendy udziału w inwestycjach i tworzeniu dochodu narodowego w przemyśle i w rolnictwie zaczynają przybierać odwrotny kierunek.

Wysoki udział przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego nie jest wyłączną jego zasługą. Ma w tym również niemały udział rolnictwo. W tym miejscu dochodzimy do trzeciego miernika rangi tej gałęzi produkcji, jakim jest udział artykułów żywnościowych w budżetach rodzinnych. Miernik ten z punktu widzenia kształtowania równowagi rynkowej jest najważniejszy, tym bardziej, że udział wydatków na artykuły żywnościowe jest stale wysoki. W 1971 r. wynosiły one przeciętnie blisko 43,0%, a dla rodzin mniej zarabiających ponad 54,0%. Gdyby do tego doliczyć napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe, to wielkości te wyniosłyby odpowiednio 46% i 57%².

Oczywiście nie wolno zapomnieć, że jest w tym jakiś udział przemysłu rolno-spożywczego. Jest on jednak w dużym stopniu oparty na przechwytywaniu części wartości wytworzonej w rolnictwie. Wystarczy po-wołać się na dane statystyczne, zawarte w tab. 4. Wynika z nich, że wy-

Tabela 4

Zatrudnienie i wydajność pracy w przemyśle i rolnictwie w 1970 r.

Wyszczególnienie	Zatrudnienie w tys.*	Produkcja czysta w mln**	Wydajność pracy w zł
Przemysł uspołeczniony ogółem	4044	370 917	91 716
Przemysł spożywczy	456	66 443	145 708
Rolnictwo – zawodowo czynni	6000	107 223	17 870

* Rocznik Statystyczny GUS, 1972, tab. 14 (48), 25 (171).

** Rocznik Dochodu Narodowego GUS, 1971, tab. 55 (73), 73 (91).

dajność pracy w przemyśle spożywczym jest ponad osiem razy wyższa aniżeli w rolnictwie. Aczkolwiek wydajność pracy w przemyśle w wyniku lepszych warunków, wyższego technicznego uzbrojenia pracy jest rzeczywiście wyższa od wydajności pracy w rolnictwie, tym niemniej różnice te nie są aż tak daleko idące. O tym, że w końcowym wyniku przemysłu spożywczego mieści się część wartości wytworzonej w rolnictwie świadczy fakt, że przemysł ten pracując na przestarzałym parku maszynowym, rozdrobniony, o nie najlepszej organizacji pracy, niskich płacach i niskich kwalifikacjach załóg osiągał przy tym prawie dwa razy wyż-

² Por. Rocznik Statystyczny GUS 1972, tab. 27 (804),

szą produkcję czystą w przeliczeniu na jednego pracownika od przemysłu razem wziętego.

Przechwytywanie pokaźnej części wartości wytworzonej w rolnictwie przez przemysł spożywczy w wyniku odpowiednio ukształtowanych cen, szczególnie monopolowych cen napojów alkoholowych, jest na ogół znane. Nie w tym jednak rzecz, aby oba te ogniwa od siebie oddzielać i dowodzić, ile kto komu zabrał. Z punktu widzenia całej gospodarki, równowagi rynkowej, a także interesu konsumenta należy je traktować łącznie. Przemysł spożywczy jest niczym innym jak ogniwem przedłużającym proces produkcji rolniczej poprzez jej uszlachetnianie i wzbogacanie. Toteż nie bez powodu w świecie, zwłaszcza w krajach wysoko rozwiniętych, występują tendencje podporządkowania tego przemysłu resortowi rolnictwa. Obserwujemy je również w Polsce. Niekiedy większe gospodarstwa rolne, szczególnie kombinaty, rozwiązują te sprawy w ramach własnych, np. poprzez produkcję brojlerów i bezpośrednią sprzedaż konsumentom w postaci dań z różną itp.

Tak czy inaczej, dla konsumenta nie to jest istotne, kto dany produkt wytworzył, lecz jakiej on jest jakości i po jakiej cenie. I dlatego dopiero na analizie konsumpcji należałoby zamknąć rozważania o randze rolnictwa i wszystkich ogniw z nim związanych.

Jak widać, niemała jest rola rolnictwa w utrzymaniu równowagi rynkowej. Może ono również, a raczej — jak się niebawem przekonamy — musi spełniać rolę stymulatora zarówno w interesie własnym, jak i całej gospodarki narodowej. Utrzymywanie w ubiegłych latach niskich cen na produkty rolnicze, a wysokich na środki produkcji pochodzenia przemysłowego, spowodowało obok procesu dekapitalizacji naruszenie parytetu dochodów między ludnością pozarolniczą i rolniczą, na niekorzyść tej ostatniej. Nic też dziwnego, że po 1970 r., obok postanowień zmierzających do odbudowy i rozbudowy potencjału produkcyjnego gospodarstw, podjęto również decyzje zapewniające wzrost stopy życiowej ludności rolniczej przynajmniej w takim tempie, w jakim będzie wzrastała produkcja rolnicza.

Zachodzi jednak pytanie, czy to słuszne założenie zostanie zrealizowane przez samo rolnictwo, czy też w całości lub częściowo kosztem innych działów gospodarki narodowej? Pełną odpowiedź przyniesie życie, niemniej już dziś można przewidzieć pewne procesy i zjawiska, którym trzeba będzie bądź otwierać zielone światło, bądź wyraźnie przeciwdziałać.

W pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę na specyfikę rolnictwa wyrażającą się m. in. wysoką pracochłonnością i kapitałochłonnością produkcji (patrz tab. 5).

Współczynniki te wskazują, że majątkochłonność w rolnictwie jest dwukrotnie wyższa niż w przemyśle ogółem, a w stosunku do przemysłu lekkiego ponad pięciokrotnie, mimo że nasze rolnictwo charakteryzuje się przewagą gospodarstw chłopskich, a więc gospodarstw majątkooszcz-

Tabela 5

Współczynniki bezpośredniej majątkochłonności produkcji w zakresie produkcyjnego majątku trwałego w przeliczeniu na jednostkę produkcji 1969 r.

Wyszczególnienie	Przemysł ogółem	Przemysł lekki	Rolnictwo ogółem	PGR
w relacji do produkcji globalnej	0,811068	0,339281	1,562217	4,095342
w relacji do produkcji czystej	2,521946	0,851739	4,485814	27,912480

Współczynniki bezpośredniej pracochłonności — liczba zatrudnionych na 1 mln zł wartości produkcji

w relacji do produkcji globalnej	3,794146	5,150754	18,392546	10,047343
w relacji do produkcji czystej	11,797557	12,930580	52,813120	68,479330

Źródło: Rocznik Statystyczny GUS 1971, tab. 33 (136), 12(178), 13(179), 17(183), 45(211), Rocznik Statystyczny Rolnictwa 1971, tab. 3(232), 10(252), Produkcja rolnicza 1970 i wstępne dane za 1971, z. 106, tab. 20.

czędnych i pracochłonnych. Dane wykazują, że ich pracochłonność jest około pięciokrotnie wyższa od pracochłonności w przemyśle. Tak wygląda stan obecny.

Spróbujmy zastanowić się, w jakim kierunku pójdzie rozwój, czego możemy się spodziewać w następnych latach. Otóż punktem wyjścia powinna być odpowiedź na pytanie, jakiego modelu rolnictwa należy oczekiwać i jakie to pociągnie za sobą skutki. Jest chyba rzeczą bezsporną, że modelem tym będzie gospodarstwo wysokotowarowe, z równoczesnym przekształcaniem się struktury własnościowej na rzecz gospodarki społecznej. W pewnym stopniu odpowiednikiem tego modelu mogą być dzisiejsze PGR.

Jak widać z danych tab. 5, nic nie wskazuje na to, aby przekształcanie się struktury organizacyjnej rolnictwa łączyło się z zapowiedzią obniżki kosztów. Przy mniej więcej równej pracochłonności, majątkochłonność w PGR jest kilkakrotnie wyższa. Nieco korzystniejsza, a więc mniej rażąca różnica w majątkochłonności na korzyść tych gospodarstw w produkcji globalnej nie jest zasługą PGR. W produkcji tej mieści się olbrzymia ilość środków pochodzenia zewnętrznego, szczególnie pasz przemysłowych. Najbardziej adekwatnym miernikiem jest produkcja czysta, która pokazuje nie tylko, ile się produkuje, lecz także jakim kosztem nakładów materialnych. I trzeba przyznać, że podane mierniki w relacji do produkcji czystej są w PGR niezbyt zachęcające.

Czy jest to wyłącznie wyrazem niegospodarności samych PGR? Oczywiście nie. We współczesnym systemie gospodarowania w rolnictwie uczestniczy coraz więcej jednostek gospodarczych o specjalnościach nierolniczych. Udział tych jednostek jest coraz większy, w coraz też większym stopniu decyduje o końcowym rezultacie gospodarstwa rolnego. Zależność ta jest wprost proporcjonalna do stopnia towarowości gospodarstwa. Po-

nieważ PGR mają najwyższy stopień towarowości, stąd i zależność ich od pozarolniczych działów produkcji jest najwyższa. Na przykład w gospodarstwach tych już w 1968 r. na każde 100 zł produkcji finalnej znajdowało się 81 zł środków rzeczowych, zakupionych poza tym sektorem, gdy tymczasem w całej gospodarce rolnej tylko 28,7 zł. Innymi słowy, na każde 100 zł produkcji finalnej w 81 zł mamy do czynienia z oddziaływaniem zewnętrznym, które przejawiało się z jednej strony przez ceny zakupionych środków, z drugiej zaś przez ich jakość.

Wiadomo, że oddziaływanie to dotychczas wypadało dla rolnictwa w sensie kosztów niezbyt korzystnie. Ciągły wzrost kosztów inwestycyjnych i nie nadążająca za nimi poprawa ich jakości i efektywności poważnie wpływały na wzrost kosztów rzeczowych produkcji. Tendencje te nie zawsze też udawało się zrównoważyć w drodze lepszego ich wykorzystania dzięki wyższym kwalifikacjom rolników, lepszej organizacji pracy, bardziej racjonalnej eksploatacji sprzętu itp.

Dla gospodarki indywidualnej jest to problem jutra. Nasuwa się więc zasadnicze pytanie, jak proces ten wpłynie na kształtowanie się kosztów w rolnictwie. Wydaje się, że decydować o tym będą głównie trzy czynniki, a mianowicie:

- 1) tempo narastania środków rzeczowych pochodzenia zewnętrznego w strukturze kosztów,
- 2) kształtowanie się cen tych środków i ich jakości,
- 3) wpływ procesu technizacji na wzrost wydajności pracy.

Gdyby oddziaływanie dwu pierwszych mogło się zrównoważyć, miałyby to neutralny wpływ na sprawę kosztów. Nie ma jednak co do tego żadnej pewności. Pewne natomiast jest, że środki produkcji pochodzenia zewnętrznego będą wchodziły do rolnictwa w tempie narastającym. Wymaga tego po prostu współczesny sposób produkcji, połączony z koniecznością przechodzenia na wyższy poziom intensywności. W tych warunkach rolnictwo wobec stojących przed nim zadań nie tylko nie może się wycofać z nabywania tych środków, lecz na odwrót, musi stosować coraz więcej nawozów, środków ochrony roślin, mechanicznej siły pociągowej i maszyn towarzyszących oraz innych środków pochodzenia nierolniczego.

Mozna mieć poważne wątpliwości, czy temu procesowi będzie towarzyszył w tempie niezbędnym dla utrzymania lub spadku jednostkowych kosztów produkcji rolnej spadek cen na te środki produkcji oraz poprawa ich jakości. Oczywiście o kosztach jednostkowych decydują nie tylko nakłady rzeczowe, a tym bardziej pochodzenia pozarolniczego, które są tylko częścią kosztów rzeczowych. W ostatecznym efekcie o kosztach tych zadecyduje towarzyszący temu procesowi wzrost wydajności pracy. Środki produkcji, a w szczególności środki pracy, mają się przyczynić nie tylko do wzrostu produkcji przez zwiększenie mocy produkcyjnej gospodarstw, lecz także, a niekiedy w szczególności, do substytucji pracy żywej i w efekcie do wzrostu wydajności pracy. Proces ten jest niezbędny

tym bardziej, że z powodu dochodowej funkcji kosztów osobowych po stronie pracownika, koszt ten musi wzrastać proporcjonalnie do wzrostu płacy realnej lub dochodów realnych dla gospodarstwa chłopskiego. Samo więc chociażby utrzymanie kosztów osobowych na nie zmienionym poziomie musi być poparte takim samym wzrostem wydajności pracy, w jakim wzrasta płaca (dochód) realna. Pożądane jest jednak, aby tempo wydajności pracy było szybsze od tempa wzrostu płacy realnej dla zniwelowania ujemnych skutków przekształcania się struktury kosztów na rzecz kosztów rzeczowych w przypadku, jeśli te ostatnie przyczyniają się do wzrostu całkowitych kosztów jednostkowych. Warto więc spojrzeć, jakie perspektywy rysują się w tym względzie przed naszym rolnictwem.

Ponieważ w naszym przypadku chodzi o społeczną wydajność pracy, przeto mierzyć ją należy stosunkiem produkcji do zatrudnionych $W = \frac{P}{Z}$.

Wydajność pracy kształtować się więc będzie pod wpływem zmian licznika i mianownika. Wypada więc zobaczyć, jakie tendencje rysują się dla obu tych wielkości.

W materiałach na VI Zjazd Partii zakłada się, że w obecnej pięcioletce produkcja powinna wzrosnąć o 18-21%), nie przewiduje się natomiast poważniejszych zmian pod względem zatrudnienia. Zakłada się, że ludność zawodowo czynna w rolnictwie będzie utrzymywać się na dotychczasowym poziomie bądź zmniejszy się w niewielkim stopniu. Wiąże się to z wyższym demograficznym, który trwać będzie do 1980 r. Jeżeli ludność rolnicza nawet nieco się zmniejszy, to zostanie uzupełniona w dużym stopniu zwiększonym zatrudnieniem w usługach na rzecz rolnictwa. Przyjmując więc, że mianownik naszego ułamka tj. zatrudnienie się nie zmieni, wydajność wzrośnie o taką wielkość, o jaką wzrośnie licznik, a więc o 18-21%.

Z faktu tego nie należy jednak wyciągać wniosku, że ten wzrost wydajności wpłynie na obniżkę kosztów produkcji rolnej. Jak już wspominałem, nakłady osobowe oprócz funkcji kosztownej, spełniają również po stronie rolnika funkcję dochodową. Ta ostatnia została uwzględniona w materiałach zjazdowych, w których mówi się, że wzrost dochodów ludności rolniczej powinien iść w parze ze wzrostem produkcji rolnej. Trzeba od razu dodać, że jest to założenie bardzo słuszne, gdyż przewiduje stopniową likwidację różnic między dochodami ludności rolniczej i pozarolniczej na korzyść pierwszej. Nie można jednak zapominać, że ma to bezpośredni wpływ na koszty produkcji.

Wróćmy do naszego ułamka. Niech licznik (P) dalej wyraża produkcję, zaś mianownik (Kz) koszt zatrudnienia. W tym przypadku wielkość W zamieni się na wskaźnik kosztów Wk . Przy założeniu, że liczba zawodowo czynnych się nie zmieni, a dochody będą rosły proporcjonalnie do wzrostu produkcji, przyrosty licznika i mianownika będą identyczne

$P = 18 - 21\%$
 $kz = 18 - 21\%$. W takiej sytuacji wskaźnik kosztów ora początku i na końcu pięciolatki będzie również identyczny $Wk_{to} = Wk_{t+1}$. W każdym więc przypadku odpada koncepcja obniżki kosztów.

Trzeba jednak od razu zwrócić uwagę, że rachunek ten jest niepełny. Tak byłoby, gdyby koszty składały się tylko z kosztów osobowych. Tymczasem w dzisiejszej produkcji znajduje się sporo kosztów rzeczowych, które — jak już wspomniałem — w 1968 r. wynosiły 28,7 zł na każde 100 zł produktu finalnego. Koszty te wykazują tendencję wzrostową w tempie znacznie szybszym, aniżeli koszty osobowe. Na przykład w latach 1966 - 1970 koszty rzeczowe pochodzenia zewnętrznego wzrosły o 14,6 mld zł, tj. ponad 31%. Wielkość tę należy dodać do mianownika ułamka. Określając ją symbolem krz i przyjmując, że utrzyma się ta sama tendencja wzrostowa, otrzymamy ułamek w następującej postaci —

$P = 18 - 21\%$
 $kz = 18 - 21\% + krz = 31\%$. Ponieważ w tej sytuacji suma przyrostu kosztów jest większa od przyrostu produkcji, wartość tego ułamka wyrażona wskaźnikiem kosztów będzie rosła ($Wk_{t+1} > Wk_{t+0}$). Ponieważ w żadnym przypadku nie można i nie należy zmniejszać tempa wzrostu dochodów realnych rolników, a także zakupu środków produkcji, przeto tylko jedna droga może prowadzić do obniżenia wskaźnika kosztów, a mianowicie przez spadek zatrudnienia, przy czym powinien być on tak szybki, aby tempo wzrostu łącznych kosztów osobowych i rzeczowych było równe lub mniejsze; od tempa wzrostu produkcji.

Zadanie to jednak nie jest łatwe i jeśli nie znajdzie się odpowiedniego rozwiązania w polityce rolnej możemy mieć do czynienia z wyraźną tendencją wzrostu kosztów produkcji. Nasze rolnictwo jest jednym z bardziej przeludnionych w Europie. Podnosząc poziom wydajności rolnictwa trudno jest oczekiwać zarazem możliwości obniżki społecznych kosztów i poprawy efektywności krańcowych nakładów. Nie można podnieść dochodów wsi bez wypracowania tej nadwyżki przez nią samą, chociażby z tego względu, że liczba ludności rolniczej stanowi wciąż jeszcze ponad 9,5 mln osób.

Ze względu na bariery związane z warunkami naturalnymi produkcja rolnicza nie może przekroczyć w dłuższych okresach tempa przyrostu wynoszącego 3-4% w skali rocznej. Stąd cały przyrost wydajności wynikający z tego tytułu zostanie pochłonięty przez wzrost dochodów realnych, który nie może być niższy, gdyż w przeciwnym przypadku nie tylko nie doszłoby do złagodzenia różnic w stopie życiowej ludności rolniczej i miejskiej, lecz do ich dalszego pogłębiania.

Dalszy wzrost wydajności pracy musi być spowodowany spadkiem zatrudnienia, przy czym musi on być większy lub przynajmniej równy napływowi środków produkcji pochodzenia pozarolniczego. Odływ ludno-

ści rolniczej do innych zawodów jest warunkiem nie tylko niedopuszczenia do wzrostu społecznych kosztów produkcji rolnej, lecz także pobudzenia dynamiki rozwoju gospodarki jako całości.

Rzecz sprowadza się więc do wykorzystania i pokierowania w sposób właściwy tym procesem. Wielu ekonomistów jest zdania, że proces odpływu ludności z rolnictwa powinien być wykorzystany do podniesienia rangi czynnika osobowego w rozwoju produkcji, przy czym wzrost ten powinien przejawiać się u pracodawcy w oszczędności siły roboczej jako czynnika najdroższego, a u pracownika w docenianiu każdego miejsca pracy jako poszukiwanego źródła dochodu. W tym celu rynek pracy powinien odznaczać się pewną przewagą podaży siły roboczej nad jej popytem bądź ją równoważyć. Nie brak jednak poglądów przeciwnych, doszukujących się marnotrawstwa w każdej rezerwie siły roboczej.

Koncepcja ta zmierza do podniesienia społecznej wydajności pracy przez wprowadzenie do produkcji jak największej ilości siły roboczej bez dostatecznego, jak się wydaje, uwzględnienia wpływu tej polityki na rynek pracy i w konsekwencji na wydajność społeczną. Nie oznacza to, że nie znajduje ona w naszych warunkach racjonalnych przesłanek i tym samym nie zasługuje na uwagę. O ile pogląd ten nie jest do utrzymania z punktu widzenia polityki wykorzystania siły roboczej jako czynnika wartościotwórczego i zarazem kosztu, o tyle jest on w pełni zrozumiały przy rozpatrywaniu tejże siły roboczej jako źródła zarobku-dochodu.

Siła robocza tym się różni od pozostałych czynników, że w procesie produkcji wyraża pewien nakład-koszt, a jako wytwór ludzi określa ich bieżące potrzeby, których nie można odkładać. Zużycie siły roboczej można zawieszać w czasie, człowiek jako jej nosiciel nie musi pracować, natomiast jako wytwórca nie potrafi jej magazynować, musi ją reprodukować niezależnie od sposobu jej zużycia — musi zaspokajać swoje potrzeby. Nie jest to jednak równoznaczne z koniecznością odpłatnego jej zaangażowania w procesie wytwarzania.

Ponieważ w naszych warunkach na ogół jedynym sposobem udziału w konsumowanej części dochodu narodowego jest praca, a więc proces produkcyjnego zużywania siły roboczej, przeto nie może się znaleźć nikt, żadna rodzina, która byłaby tego udziału pozbawiona. Czy to jednak oznacza, że każdy, kto taką potrzebę udziału odczuwa, może ją zaspokoić? Oczywiście, że nie. Warunkiem pierwszym jest udział w jego tworzeniu, a więc praca. Ale i tu dowolności nie ma.

Przy współczesnym sposobie wytwarzania produkcja odbywa się przez wyposażenie siły roboczej w odpowiednie środki pracy, przy czym ilość tych środków jest ograniczona, ograniczona też być musi ilość zaangażowanej siły roboczej. Ograniczenie to nie może jednak pozbawiać członków społeczeństwa pewnego minimum dochodu, koniecznego dla zaspokojenia potrzeb. Ponieważ w zasadzie jedynym jego źródłem jest praca, każda rodzina musi mieć udział zapewniony chociażby w minimalnym

stopniu. Teoretycznie można sobie wyobrazić idealną sytuację, w której udział w pracy i dochodzie narodowym byłby regulowany wymaganiami zaspokojenia potrzeb. W praktyce miarą udziału w podziale tego dochodu jest udział w jego tworzeniu, tj. ilość i jakość włożonej pracy. Potrzeba zapewnienia każdej rodzinie chociażby minimum zarobku zrodziła zasadę zagwarantowania pełnego zatrudnienia, tzn. każdy kto chce pracować, może pracę tę znaleźć i mieć z czego żyć. Ograniczenie więc możliwości uzyskania pracy przez każdego, kto taką chęć wyraża (pomijam tu krótkookresowe lub lokalne trudności), narusza zasadę pełnego zatrudnienia, a w stosunku do głównych żywicieli rodzin ogranicza możliwość zaspokojenia minimum potrzeb rodziny.

Wynika z tego, że istnieje „sprzeczność” między funkcją siły roboczej jako elementu nakładu w procesie produkcji z jednej oraz jako źródła dochodu dla pracownika z drugiej strony. Czyniąc zadość jednej naruszamy wymagania drugiej.

Funkcji tych, a szczególnie występujących między nimi „sprzeczności” w naszych warunkach nie da się wyjaśnić — jak się wydaje — bez uwzględnienia sytuacji ludności rolniczej, obejmującej wciąż jeszcze około 10 mln osób, w tym blisko 6 mln zawodowo czynnych. Swoiste cechy warsztatu pracy i źródeł zarobkowania tej ludności wnoszą do poruszanej problematyki najwięcej nowych i oryginalnych momentów.

Jak się niebawem przekonamy, w naszych warunkach względna nadwyżka siły roboczej nie ma, a przynajmniej nie musi mieć, nic wspólnego z tradycyjnie pojmowanym zjawiskiem bezrobocia lub stagnacją gospodarczą. W rolnictwie pod tym pojęciem należy rozumieć nie tylko nadwyżkę będącą już w stadium stałego poszukiwania pracy (gdyż zjawisko takie w stosunku do imigrującej ludności rolniczej rzadko w naszych warunkach zachodzi), ile nadwyżkę potencjalną, która gotowa jest w każdej nadarzającej się okazji przekształcić się w rzeczywistą rezerwę gotową podjąć pracę.

Różnica pomiędzy ludnością nierolniczą i rolniczą polega na tym, że przedmiotem polityki gospodarczej tej ostatniej nie jest sprawa posiadania lub braku źródła zarobkowania, gdyż ta wyraża się w samym posiadaniu gospodarstwa, lecz tylko wysokość płynącego stąd dochodu, natomiast ludności pozarolniczej nie tyle i nie tylko wysokość zarobku, lecz sam fakt jego posiadania. Jeśli zgłaszającym gotowość podjęcia pracy jest przedstawiciel ludności nierolniczej, zachodzi wówczas niebezpieczeństwo, że niez uzyskanie jej może się równać brakowi środków do życia w ogóle. Natomiast w drugim przypadku oznacza to tylko niez uzyskanie dochodu dodatkowego, który miał poprawić dotychczasowe warunki.

Umożliwia to określenie innych kryteriów regulowania siły roboczej w rolnictwie i jej nacisku na rynek pracy. Sprawą zasadniczą przy wywołaniu strumienia odpływu ludności rolniczej do innych zawodów jest różnica wydajności pracy w rolnictwie i w innych działach produkcji. Tak

np. wydajność pracy mierzona produkcją czystą była w przemyśle w 1970 r. o 5,1 raza wyższa.

Różnice w wydajności pracy wywołane są na ogół różnicami w stopniu technicznego uzbrojenia pracy i w niepełnym wykorzystaniu siły roboczej w rolnictwie. Umożliwia to zarazem uzyskiwanie w gałęziach pozarolniczych wyższej akumulacji i konsumpcji, stanowiących podstawowy bodziec do przyciągania i aktywizowania siły żywej. W konsekwencji dokonuje się stały proces przepływu siły roboczej z gałęzi mniej wydajnej, tzn. z rolnictwa do gałęzi bardziej wydajnej — przemysłu. Proces ten obok wpływu, jaki wywiera na podnoszenie społecznej wydajności, stanowi zarazem bodziec do dalszego wzrostu wydajności pracy w obu działach, gdyż wywierając nacisk na pozarolniczy rynek pracy stwarza w nim odpowiednią rywalizację i w konsekwencji lepszy stosunek do pracy, natomiast w rolnictwie, w miarę zmniejszania się siły roboczej następuje pełniejsze jej wykorzystanie, a tym samym wzrost wydajności, konsumpcji i akumulacji. Innymi słowy, podaż siły roboczej wywołana w tym przypadku jej odpływem z rolnictwa, powinna przewyższać zapotrzebowanie wywołujące zjawisko względnej nadwyżki.

Przyjmując model PGR według kryterium liczby zatrudnionych na jednostkę powierzchni, ilość niezbędnej siły roboczej w całym rolnictwie wyniosłaby około 2,6 mln, a nadwyżka około 3,4 mln. Oczywiście model PGR nie może stanowić realnej przesłanki bieżącej polityki rolnej i polityki zatrudnienia. Aby jednak uruchomić istniejące w rolnictwie rezerwy, a przynajmniej ich część, nie trzeba od razu sięgać do modelu docelowego o najwyższej wydajności. Można je uruchomić również w ramach gospodarki indywidualnej.

Z danych pochodzących z gospodarstw indywidualnych, prowadzących rachunkowość rolną wynika, że w roku gospodarczym 1968/1969 wydajność pracy w gospodarstwach powyżej 15 ha w stosunku do gospodarstw poniżej 3 ha była prawie dwukrotnie wyższa, gdyż na 1 dzień pracy wynosiła w pierwszej grupie 145 zł produkcji czystej, a w drugiej 81 zł³. Warto również zwrócić uwagę, że tempo wzrostu wydajności pracy w gospodarstwach większych jest szybsze aniżeli w mniejszych.

Na sprawy te należy zwrócić uwagę zwłaszcza teraz, kiedy do rolnictwa wprowadza się coraz więcej środków produkcji pochodzenia przemysłowego, szczególnie wysoko wydajnych narzędzi pracy. Wzrastająca kapitałochłonność przy równoczesnym braku odpowiedniej rekompensaty w postaci spadku pracochłonności (wzroście wydajności pracy) nie może sprzyjać spadkowi kosztów produkcji.

Zatrudnienie nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem do osiągnięcia wyższego dochodu narodowego. Oczywiście w socjalistycznych stosunkach produkcji nie można dla uzdrowienia rynku pracy uciekać się

³ Rocznik Statystyczny GUS, 1970, tab. 55 (333).

do właściwych kapitalizmowi metod zwiększania intensywności pracy, można natomiast i trzeba mobilność tę wytworzyć przez strumień przepływu nieefektywnie wykorzystanej siły roboczej rolnictwa. W naszych warunkach, przy stosunkowo gęstym zaludnieniu, powinno to następować przez zbliżenie zakładu pracy do źródeł siły roboczej oraz rozwój środków komunikacji. Oczywiście wszystkie te zabiegi spełzną na niczym, jeśli nie uruchomi się narzędzi regulujących pełniejsze wykorzystanie siły roboczej wewnątrz samego rolnictwa i to nie tyle przez jakiegokolwiek nasylenie go przemysłowymi środkami produkcji, gdyż to bez dodatkowych zmian nie prowadzi do podniesienia produkcji, ile przez lepsze wykorzystanie sił i środków w drodze uzdrowienia struktury gospodarstw.

Kryterium gospodarki chłopskiej nie może być liczba hektarów, lecz ilość własnej siły roboczej. Jest to gospodarka typu rodzinnego, struktura gospodarstw powinna się więc zmieniać wraz ze zmianą siły produkcyjnej pracy, która coraz bardziej kształtowana jest przez napływ do rolnictwa przemysłowych środków produkcji.

Bezprzedmiotowe wydają się dyskusje stawiające sprawę modelu rolnictwa w sposób alternatywny (model pegeerowski, spółdzielczy, bądź też farmerski)⁴. Nie można w sposób merytorycznie właściwy naświetlić dróg rozwoju rolnictwa bez wyraźnego uwzględnienia przynajmniej trzech spraw o zasadniczym znaczeniu:

1) etapu rozwoju, na jakim znajduje się rolnictwo i cała nasza gospodarka,

2) różnorodności dróg uspołecznienia rolnictwa,

3) dyskusyjności tezy, zakładającej wyższość formy zespołowego gospodarowania nad gospodarką drobną przez sam fakt połączenia tej ostatniej w większe kompleksy, bez potrzeby jej zmian jakościowych.

Wspólne wszystkim poszukiwanym drogom przebudowy jest to, że zmierzają one do pogłębienia socjalistycznego charakteru rolnictwa. Tym niemniej tempo i drogi realizacji tego zadania nie mogą być oderwane od etapu rozwoju rolnictwa i całej gospodarki. Jeżeli cała gospodarka znajduje się dopiero na etapie powstawania socjalistycznych stosunków produkcji, uspołecznienie rolnictwa jest równoznaczne z uspołecznieniem produkcji. Rolnictwo współuczestniczy w powstawaniu nowych stosunków, jest ich elementem składowym. Moment ten jest szczególnie ważny, jeśli gospodarka jest mało zintegrowana, a rolnictwo zachowuje swą daleko idącą odrębność, wynikającą z wysokiego stopnia samoreprodukcji.

W chwili obecnej, gdy typ państwa socjalistycznego w naszym kraju jest faktem dokonany, a gros produkcji pochodzi z sektora uspołecznionego, oddziaływanie na rzecz umocnienia i rozwoju socjalistycznego charakteru rolnictwa przybrało odwrotny kierunek. W miejsce uspołecznienia produkcji przez rozwój socjalistycznych stosunków produkcji, te

⁴ Por. M. Mieszczankowski w *Życiu Gospodarczym* 1972, nr 45 - 49.

ostatnie umacniają się przez rozwój produkcji. Im wyższa w rolnictwie produkcja, tym więcej w nim socjalistycznych stosunków produkcji. W produktach rolnych znajduje się coraz więcej nakładu pracy pochodzącej z sektora uspołecznionego. Udział pracy uprzedmiotowionej w produktach rolnych jest coraz większy. Praca ta w postaci nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, materiałów budowlanych, maszyn, pasz itp. pochodzi z sektora uspołecznionego i jest bezpośrednim przeniesieniem socjalistycznych stosunków na produkt rolniczy.

Podobnie w coraz większym stopniu wkracza do rolnictwa sektor uspołeczniony, świadczący na jego rzecz usługi jak, POM i ich filie, kółka rolnicze, międzykółkowe bazy maszynowe, zakłady gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i inne. Nieomal w całości uspołeczniony jest skup produktów rolnych i proces ich uszlachetniania, wykonywany przez przemysł rolno-spożywczy.

Dodając do tego dodatkowe instrumenty oddziaływania państwa na rolnictwo w postaci podatków, kredytów, cen na produkty rolne, sprawa uspołeczniania ziemi jest w tym procesie na obecnym etapie problemem o znacznie mniejszej wadze, aniżeli się mu niekiedy przypisuje.

Podobnie historia naszych spółdzielni produkcyjnych dowiodła aż nadto, że do powstania zdrowych społecznych organizmów gospodarczych, mogących wykazać swą wyższość nad gospodarką indywidualną potrzeba czegoś więcej, aniżeli zwykłego połączenia mniejszych jednostek. Sam fakt połączenia wywołuje pewne skutki organizacyjne, domagające się zarazem nowej struktury produkcji i nakładu. Wzrasta gwałtownie zapotrzebowanie na środki produkcji pochodzenia zewnętrznego, przemysłowego. Jeśli cała gospodarka nie jest do tego przygotowana, nie mogą być spełnione istotne założenia nowej socjalistycznej formy gospodarowania.

I nie dlatego nie można u nas jednorazowo przeprowadzić pegeeryzacji czy uspołecznienia, że forma ta jest zła, jak niektórzy uważają, lecz po prostu dlatego, że to na razie nie mieści się w ogólnym modelu i możliwościach naszej gospodarki. Jest ona przygotowana na rozwój rolnictwa o modelu mieszanym. Na przykład jeszcze w 1969 r. na ponad 179 mld zł zużytych do produkcji rolnej nakładów materialnych (środków produkcji) tylko niecałe 32 mld zł pochodziło z przemysłu, zaś około 133 mld zł wytworzyło samo rolnictwo. Przemysł przejął w tym samym czasie z rolnictwa masę towarową za około 92 mld zł. Oczywiście taki układ powiązań międzygałęziowych jest do przyjęcia tylko przez rolnictwo o przewadze sektora drobnotowarowego.

Zadania stojące przed rolnictwem nie mogą być wykonane przez żaden sektor z osobna wzięty. Wykonać je musi całe rolnictwo, wzajemnie się uzupełniając i integrując z pozostałymi działami gospodarki narodowej. Największe rezerwy siły roboczej istnieją w rolnictwie indywidualnym. Pełne ich wykorzystanie jest takim samym nakazem chwili, jak podniesienie stopy życiowej tej ludności. Wydaje się, że sprawy te mu-

szą być odpowiednio wyjaśnione i przygotowane zanim minie wyż demograficzny.

Cała obecna polityka gospodarcza, a rolna w szczególności, stanowi wyraźny krok naprzód w tym kierunku, a jej efekty są już wyraźnie odczuwalne. Stąd nie tylko nie należy jej modyfikować, a właściwie rezygnować z niej, jak niektórzy sugerują⁵, lecz wyraźnie ją pogłębiać. W żadnym, przypadku nie można dopuścić do powtórzenia się sytuacji z lat 1957-1970.

Podjęcie w 1957 r. decyzji o utrzymaniu sektora indywidualnego było posunięciem słusznym, niesłuszne jednak było prowadzenie w stosunku do niego przez następnych 14 lat polityki zachowawczej — nie rozwojowej. Brak w tym czasie jasnego programu spowodował zablokowanie w tej grupie gospodarstw niezbędnych w dobie obecnej tendencji do upraszczania, specjalizacji i koncentracji produkcji.

Ponieważ sektor indywidualny posiada jeszcze ponad 83% użytków, przeto jest on decydujący w wykonywaniu produkcji rolnej. Wyciągając z powyższych faktów wnioski można by rzec, że na ile potrafimy zmobilizować rolnictwo indywidualne, jakie stworzymy mu warunki, taki będzie stopień powodzenia programu rolnego.

Istnienie rolnictwa indywidualnego nie może być barierą realizacji procesów cechujących nowoczesne rolnictwo, w tym procesie koncentracji. Wymaga tego zadanie niedopuszczenia do wzrostu społecznych kosztów produkcji rolnej oraz stymulacji gospodarki przez odpowiednie kształtowanie rynku pracy i wydajności pracy. Koncentracja ta powinna odbywać się tak jak produkcja — we wszystkich sektorach, z tym zastrzeżeniem, że w sektorze indywidualnym nie może wyjść w zasadzie poza ramy gospodarstwa typu rodzinnego.

Nie przekraczając tych ram, sektor ten nie musi i nie powinien obejmować przy 16 mln użytków rolnych prawie 3,4 mln gospodarstw. Już obecnie, a szczególnie w najbliższej przyszłości przy większej podaży usług, dla zapewnienia minimum racjonalności organizacji produkcji, jest ich przynajmniej o połowę za dużo. Oczywiście chodzi tu głównie o gospodarstwa drobne, nietowarowe, o charakterze mieszanym, z przewagą pozarolniczych źródeł zarobkowych.

Koncentracja przekraczająca granice gospodarstwa rodzinnego powinna odbywać się w ramach działalności zespołowej, począwszy od prostych form kooperacji do form działania w pełni zespołowego, aż do państwowej formy włącznie. Nie powinny to być jednak formy obce producentowi, przez niego nie zaakceptowane. Bez dopuszczenia do koncentracji trudno będzie realizować zadania rolnictwa w zakresie kosztów i jego funkcji stymulatora gospodarki w ogóle.

⁵ Ibidem.

AGRICULTURE AS A STIMULUS OF ECONOMIC PROGRESS

S u m m a r y

In the first part of his article the author directs our attention to the divergences in the views and standards of appreciating the role of agriculture in the national economy. Three standards are analyzed in the paper, the share of agriculture in the national income, percentage of population employed in agriculture and share of food articles in the family budget.

The author maintains that the most important standard from the market balance point of view is the share of food articles in the family budget.

Then the author discusses the problems of production cost, real incomes and work efficiency of agricultural workers and he comes to the conclusion that the increase in production cost resulting from influx of industrial means of production to agriculture may be prevented by reflux of rural population to other professions which should be followed by the process of concentrating of the means of production in all sectors of agriculture.